

tekst: Jurata Bogna Serafińska

Jurata Bogna Serafińska, ur. w Płocku. Poetka, publicystka, eseistka, autorka opowiadań, powieściopisarka. Członkini Stowarzyszenia Autorów Polskich, współpracuje z licznymi redakcjami, m.in. „Literatury Współczesnej”, „Własnego Głosu” „Gazety Kulturalnej” i „Akantu”. Działa w Klubie Sił Powietrznych WŁOP, Klubie Twórczości „Żar” Okręgu Mazowieckiego PZN oraz w krakowskim Klubie Przyjaciół Kota „Filemon”. Wielokrotnie nagradzana w konkursach literackich. Jej utwory weszły w skład kilkudziesięciu almanachów, antologii i albumów.

Przeważnie mamy o sobie dobre zdanie. Jacy jesteśmy naprawdę? W naszym, własnym przekonaniu – wrażliwi, subtelni, inteligentni, taktowni, dobrzy, chętni do pomocy, rodziński. A jak wyglądamy obserwowani z boku?

Większość z nas deklaruje na przykład, że lubi zwierzęta. W szarym, dziesięciopiętrowym bloku na peryferiach wielkiego miasta mieszka wiele czworonogów – psów, kotów, czasem królików i świnek morskich. Najbardziej widoczne są psy. To zrozumiałe – one muszą wyjść na dwór przynajmniej dwa razy dziennie. Co innego koty. Te domowe pupile grzeją się w ciepłe kaloryferów, koczków i poduszek i nie ujawniają obcym swej obecności. Ich los znany jest tylko opiekunom i praktycznie zależny tylko od nich. Psy wychodzą z mieszkań, jadą windą, potem maszerują ulicą – razem z panem lub panią.

Przeważnie wszyscy znają z widzenia sąsiadów i ich psy. Dlatego zdziwiło mnie bardzo to, co zauważyłam ostatnio. Jedna z lokatorek mieszkania w południowej części bloku jeszcze pół roku temu wychodziła na spacer z dwoma rottweilerami. Potem z jednym. Dwa miesiące temu w parku koło jej nogi maszerował wilczur, a dwa dni temu – bokser. Bohaterka naszego opowiadania, nazwijmy ją dla ułatwienia panią Błą, mieszka w lokalu wielkości 36 m kw., bez balkonu. Czterooosobowa rodzina gnieździ się w dwóch klitkach z ciemną kuchnią. Nie ma tam miejsca nawet dla jednego dużego psa. Do dziś jest dla mnie zagadką gdzie miały swe legowiska dwa wielkie rottweilery i co się z nimi stało! Gdzie i dlaczego zniknęły tak nagle? Co oznacza cały ten psi kalejdoskop? Są tacy, którzy utrzymują, że widzieli jak pani Bła co jakiś czas kopie zawzięcie w osiedlowym lasku, niedaleko ujęcia wody oligoceńskiej. Może to plotki, a może nie. W każdym razie wielu lokatorów przestało chodzić po wodę ze źródła.

Obawiam się jednego. Są ludzie, którzy może i lubią zwierzęta, ale nigdy nie powinni ich mieć na własność, ponieważ traktują je przedmiotowo, a nie podmiotowo. Pies bawi ich tak długo dopóki jest sprawny, zdrowy i ładny. Kiedy zaczyna chorować – przestaje być obiektem zabaw. Nagle okazuje się, że potrzebuje opieki, troski i wyłożenia pieniędzy na koszty leczenia, na porządne

## Na peryferiach wielkiego miasta

jedzenie. Być może to właśnie wtedy zapada barbarzyńska decyzja, często podparta ideologią typu – lepiej te parę złotych wydać na potrzeby kogoś z rodziny, a nie na zwierzę. Bo to przecież tylko zwierzę, które można łatwo wymienić na nowszy, sprawniejszy, atrakcyjniejszy model, podobnie jak telewizor, komputer czy samochód. Kiedyś, dawno temu, panowała opinia, że jeżeli ktoś jest niedobry dla zwierząt – to jest po prostu złym człowiekiem. Uważam, że w tym twierdzeniu było bardzo dużo prawdy.

Chore zwierzę, jak każdy chory domownik – to bardzo duży wydatek. Wiem coś o tym. Przez piętnaście lat miałam w domu kotka. W ciągu ostatnich dwóch lat chorował. Wozila go na badania, na kroplówki, kupowałam leki, zmuszałam, aby je łykał. Kiedy niosłam kotka do weterynarza niektórzy sąsiedzi przyglądali się temu z dziwnymi minami. Ich zdziwienie było jednak jeszcze większe, gdy wracałam z moim zwierzątkiem z powrotem. To było ich zdaniem, co najmniej nierozsądne. Trzymać chorego zwierzęcia i jeszcze mieć dodatkowe koszty? To rzecz niezrozumiała dla pewnego typu ludzi. Dla mnie – mój zwierzak – mój przyjaciel – wart był czasu, wydatków i poświęceń. Miał przecież tylko mnie. Tylko na mnie mógł liczyć. Przez wiele lat darzył mnie swoim mruczącym uczuciem i zaufaniem. Zasługiwał na najlepszą opiekę i taką starałam się mu zapewnić

Ale wiem teraz również, że nie każdego stać na tak duże wydatki. Jedna kroplówka dla kotka kosztowała 35 zł, badanie krwi 70 zł, prześwietlenie 50 zł. Ile kosztowały lekarstwa w ciągu dwóch lat – nawet nie liczyłam. Niektóre leki dla zwierząt przelicza się wg wagi ciała. Im zwierzak cięższy – tym leczenie będzie kosztowniejsze. Może powinni brać to pod uwagę, przy wyborze zwierzęcia, ludzie z małymi dochodami. Lepiej wziąć mniejszego pieska, na leczenie którego będzie nas w razie czego stać – niż... No właśnie – co dzieje się z wielkimi psami, gdy zaczną chorować? Byłam raz świadkiem sceny u weterynarza, kiedy to pani X zażyczyła sobie, aby uspić jej psa, z którym przysłała na wizytę po raz pierwszy.

– Proszę pani ten piesek nadaje się do leczenia – powiedział weterynarz.

– Ale ja go leczyć nie będę, mam już obiecane nowego – odparła pani X, klepiąc jednocześnie po łebku nieświadomą jeszcze swego losu psinę. Zwierzak patrzył na nią cały czas ufnym spojrzeniem wielkich, brązowych oczu.

Uważam, że rodzice „wymieniający” chore zwierzęki na „zdrowe modele” uczą swoje dzieci znieczulicy. Powinni być z góry przygotowani na to, że kiedy przestaną być „przydatni” – ich pociechy umieszczą ich w domu starców, albo każą mieszkać w piwnicy. Doczekaliśmy się społeczeństwa nastawionego wyłącznie na konsumpcję, w którym nikt nie ma ochoty na zrobienie czegoś więcej ponad obowiązkowe minimum. Nikt? No nie – jeszcze na szczęście zdarzają się wyjątki.

Wczoraj pan z piątego piętra przygarnął wyrzuconego małego kotka. Dał go pod opiekę swojej, od lat częściowo sparaliżowanej żonie. Myślę, że opieka nad kotkiem będzie dla niej świetną terapią. Ale to wyjątkowi ludzie, wyjątkowe małżeństwo. Widuję ich od lat. On codziennie wyprowadza ją na spacer. Mówi do niej, chociaż nigdy nie słyszy odpowiedzi. Jednak są razem i rozumieją się bez słów. W bloku mieszka też wiele osób samotnych, które zostały opuszczone przez bliskich, kiedy zaczęły chorować. Są też przypadki, że ludzie mieszkają niby razem, a jednak osobno. Na dziewiątym piętrze osiemdziesięcioletnia kobieta i jej dorosły syn, kawaler. Każde

w swoim pokoju – nie rozmawiają od lat. Wszelkie próby nawiązania rozmowy kończyły się zawsze awanturą. Nikt już chyba nie pamięta początku konfliktu. Starsza pani jest niedołączna. Od około roku przychodzi do niej pielęgniarka – robi zakupy, zamawia wizyty lekarskie. Ostatnio okazało się, że potrzebne będą pampersy. Pielęgniarka przychodzi dwa – trzy razy w tygodniu. Co będzie w pozostałe dni? Syn nie przejawia żadnego zainteresowania matką – nie przekracza granicy swego terytorium. Być może obecna sytuacja zmusi go do działania. Ale jakie ono będzie?

Kilka lat temu zbulwersował mieszkańców bloku przypadek pięćdziesięcioletniej kobiety, matki dwojga dorosłych dzieci, które po prostu wyprowadziły się z domu, gdy matka poważnie zachorowała. – Powiedziały, że nie mogą patrzeć jak się męczy – płakała kobieta – i męczyła się do końca – zupełnie sama. Nie miała siły, aby sobie cokolwiek ugotować. Jadła suche bułki i to co przynieśli sąsiedzi. Kiedy umarła – wrócił syn (córka nie pokazała się już nigdy) – odkaził mieszkanie, a potem sprowadził żonę – panią Błę. To właśnie oni mieszkają tam teraz z dwojgiem dzieci i coraz to innymi wielkimi psami. Z psami, z którymi pani Bła chodzi na spacer do parku.

Boję się takich ludzi. Nie powierzyłabym im nawet na godzinę żadnego żywego stworzenia.

## WYPAS 2007

### jazda konna za pracę

W okresie letnim (od 5 VII do 5 IX) konie pracujące przy hipoterapii w Sopocie wyjeżdżają na kaszubską wieś (ok. 120 km od Gdańska) na wypas.

Osoby zainteresowane jazdą konną w zamian za pracę przy koniach mogą się do nas zgłaszać.

Szczegóły:  
martakrzych@gazeta.pl

propozycja tylko dla osób pełnoletnich